

Bolesławskie Zeszyty Historyczne

Zeszyt nr 3

**Gmina Bolesław
pod okupacją hitlerowską
1939 - 1945**

Opracował Józef Liszka

Gminny Ośrodek Kultury w Bolesławiu
1997

Wstęp

W zeszytcie trzecim kontynuujemy druk wspomnień okupacyjnych. W drugiej części zeszytu podjęliśmy próbę zbilansowania strat w ludziach na terenie gminy w obecnych granicach administracyjnych. Mamy obawę, że jest to bilans niepełny. Zwracamy się więc do Czytelników z prośbą o kierowanie swych uwag do Gminnego Ośrodka Kultury w Bolesławiu ul. Główna 46. Pozwoli nam to udoskonalić następne wydanie lub wydać aneks do niniejszego wydania.

Z notatnika partyzanta AK - St. Głowackiej

Wiosną 1942 roku zostaje aresztowany por. Otrębski Marian, syn organisty z Bolesławia i rozstrzelany w Oświęcimiu za przynależność do podziemia. Por. Otrębski Marian znany był z audycji radiowych Katowic, gdzie występował z "Karlikiem" (prof. Ligoniem) w audycjach dających się we znaki Niemcom. Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich musiał się ukrywać. W 1943 roku aresztowano w Bolesławiu dowódców kompanii, plutonów i innych członków organizacji współpracujących z Otrębskim jak podchor. Białego Bronisława, podoficera Probierza Mieczysława, Chodowskiego Anzelma, podoficera Ziębę Andrzeja, który jako jedyny z wyżej wymienionych wrócił po wojnie. Pozostali zginęli w Oświęcimiu i innych kaźniach hitlerowskich. Na terenie pozostali: Cupiał Jan st. sierż. zawodowy sprzed 1939 r., Prusak Marian, Pęgiel Antoni, Pędras Jan i szereg organizatorów podziemia. Nie ulękli się gestapowców, czujni przed konfidentami gromadzą broń, materiały wybuchowe z kopalni Bolesław, umundurowanie, przygotowując się do walnej rozprawy z wrogiem.

Okoliczności aresztowania niektórych członków podziemia były następujące:

W kwietniu 1943 r. do działu meldunkowego wchodzi dwóch gestapowców i jeden miejscowy żandarm, nie zwracając się do urzędnika

ruchu ludności, którym był Polak jak to bywało dawniej, a sami "grzebią" w kartotekach niektórych wiosek, wyszukują nazwisk i miejsce zamieszkania nie kogo innego tylko zdradzonych przez konfidentów przywódców podziemia. Dla Głowackiej Stanisławy, pracownika ewidencji ludności wystarczyło spojrzeć na tabliczki z nazwami wsi w których szukali gestapowcy, a już wiedziała, że chodzi o Wygielzę, Starczynów, Bukowno Osiedle. Dała dyskretnie znać o nadchodzących aresztowaniach. Tak ostrzeżono por. Czarneckiego Mariana "Grota", por. Szymczyka Stanisława i jego brata, Kołaczyka Juliana, plut. Kuderę i innych. W ten sposób uniknęło śmierci wielu ludzi. Za ocalenie życia kilku ludziom z konspiracji Dowództwo Okręgu Śląskiego przesłało słowa uznania dla Stanisławy Głowackiej.

W roku 1943 łączą się różne grupy z Armią Krajową. Z "ludzi spalonych" tj. tych którym groziło aresztowanie tworzą się oddziały partyzanckie. W lasach Boru Biskupiego, Podlesia i Przenia tworzy się grupa "Boruty" pod dowództwem majora Komada z Warszawy (miał dwa pseud.).

Kwatera majora mieściła się w domu Juliana Spyry i nauczycielki Laskowskiej. Córka Laskowskiej pracowała w gminie w Bolesławiu i przy pomocy polskich urzędników, jak np.: Olesiaka z Bukowna, St. Głowackiej ze Starczynowa i innych, dostarczała dowody osobiste. Stopa Jan i Miech dostarczali chleb, sklepikarz Józef Dąbek również pomagał żywnością. Dla mjr "Konrada" wyrobiono dowód osobisty na nazwisko Łęgowski Antoni, robotnik ten pochodził z Żurady, a pracował w kopalni "Jaworzno". W sierpniu 1944 roku silne oddziały SS i żandarmerii dokonują obławy w lasach borowskich, posuwają się w kierunku Boru Biskupiego i od strony Pszenia, major "Konrad" - dowódca grupy przebywał w tym czasie w domu Spyry Juliana. Zaalarmowany o obławie chcąc się wycofać do grupy, napotyka na pierwsze oddziały niemieckie na skraju lasu, zmienia kierunek na Pszeń, udaje mu się to, gdyż odległość jest dość znaczna, nie wiedząc, że dostaje się w zasięg drugiego skrzydła obławy, posuwającej się od Pszenia. Strzały niemieckie trafiają go śmiertelnie. Partyzanci zaalarmowani

strzałami wycofali się nie ponosząc strat, dołączając do "Hardego" działającego na terenie Wolbromia. Po obławie sołtys Spyra otrzymał polecenie odwiedzić zabitego na cmentarz w Bolesławiu. Z fałszywego dowodu wynikało, że zabity pochodzi z Żurady. Wezwano do gminy żonę zabitego celem sporządzenia aktu śmierci. Lęgowska zgłosiła się, gestapowiec Henkel, kierownik meldeamtu oświadczył, że mąż jej został zabity. Lęgowska zaprzeczyła twierdząc, że mąż pracuje w Jaworznie, i że w niedzielę był w domu. Niemcy roześmiali się i kazali mu się zgłosić. Po tygodniu zgłosił się rzekomo zabity Lęgowski, lecz rozmowy z Niemcami nikt nie słyszał. Po tej konfrontacji Niemcy stwierdzili, że dowód był sfalszowany w gminie Bolesław. Niemcy prowadzą intensywne dochodzenie. Polacy pracujący w tym dziale oczekują w napięciu wyników śledztwa. Kilka razy wzywano niektórych urzędników pokazując im zdjęcia "Konrada" chcąc rozpoznać osobę. Jeden z urzędników chcąc zakończyć sprawę, gdy mu podsunęto zdjęcie po raz wtóry, zamyślił się, a po chwili oświadczył, że jest przekonany, iż widział osobnika z fotografii kilka miesięcy temu w towarzystwie Woźnicy (Hardego). Niemcy uwierzyli ponieważ argumenty były przekonujące, gdyż Woźnica mógł dowód wyrobić bo wiadomo było że uciekł "do lasu".

Po wypadkach w Borze Biskupim Niemcy zmuszają konfidentów do działania, raporty ustne i pisemne płyną do gestapo. Wywiad i śledztwo miejscowych placówek AK ujawniło najważniejsze nazwiska konfidentów, byli to: Rodasik, Sadowski, Spyra, Grześ i inni. Wszyscy zostali zlikwidowani przez partyzantkę lub bezpośrednio po wyzwoleniu. Inni donosiciele stanęli przed sądem władzy ludowej.

Z biegiem czasu Niemcy działali coraz energiczniej. W listopadzie 1944 r. gestapowcy dokonali na konspiratorach szeroko zakrojonej obławy zwanej krwawym piątkiem. Silne patrole SS wczesnym rankiem otoczyły Bukowno, Bór Biskupi, Bolesław, Małobądz i kilka sąsiednich wiosek. Uzbrojeni gestapowcy na samochodach i motocyklach strzelali z automatów terroryzując ludność. Wywlekali z domów

poszukiwanych wg. listy i rozstrzeliwali na miejscu. W ten sposób zginęli: Dąbek Józef, Labisko Stanisław, Leś Stanisław, Leon Stefański, Spyra Julian, Piętka Tadeusz, Krampus Aleksander. Wszyscy z Boru Biskupiego. Kilku innych aresztowano i wywieziono: Spyrę Antoniego aresztowano, wywieziono i nigdy już nie wrócił. Zginęli wówczas również: Edward Stopa ze Starczynowa, Miech Henryk - piekarz z Tlukienki, Donat Wrona z Krzykawy, Sikora Jan, Brzozowski z Bolesławia, Bratek Jan z Krążku, Wójcik Józef z Wodącej. W celu wykrycia dalszych konspiratorów wywieziono proboszcza z Bolesławia, ks. Skalskiego, który ukrywał Laskowską Leokadię - nauczycielkę z Boru Biskupiego i jej córkę Irenę, mgr Olesiaka Józefa, Mroźka Kazimierza, Sikorę Jana i syna zastrzelonego Stopę Józefa ze Starczynowa oraz Urbana Mariana z Tlukienki. Aresztowani: Mroźek Kazimierz, Sikora Jan, Urban Marian, Stopa Józef nie wrócili już nigdy do domu.

Wojenna tułaczka Henryka Mołody

... Zaczęła się w czerwcu 1941 roku, już w trzecim dniu po ukończeniu sześcioklasowej Szkoły Podstawowej w Krzykawie. Tego dnia zgodnie z zawiadomieniem otrzymanym z żandarmerii niemieckiej w Bolesławiu zgłosiłem się w urzędzie pracy (Arbeitsamacie) w Olkuszku po książkę pracy (Arbeit Buch). Spotkałem tam wielu moich rówieśników i kolegów. Z mojej klasy byli m. in. Tadek Migas, Jaś Galka i wielu innych. Wzywano nas przed oblicze niemieckiego urzędnika po trzech równocześnie na wezwanie "Rajn!". Po wejściu urzędnik posługujący się łamaną polszczyzną, pytał po kolei każdego z nas o nasze personalia. Porozumiewał się przy tym z siedzącym przy nim Niemcem, który co chwilę przytakiwał mu grubym "ja" lub "nein". Po wybraniu dziesięciu, w których i ja się znalazłem, zapłacił urzędnikowi po 10 marek za każdego, w sumie 100 marek i kazał iść za sobą. Umieszczeni w pokoju obok otrzymaliśmy po porcji chleba i garnuszku czarnej kawy. Po posiłku żandarm zaprowadził nas na dworzec

kolejowy. Była godzina 12.00. Wsadzono nas do pociągu, żandarm przekazał nas grubemu Niemcowi, który za nas zapłacił. Teraz już wiedzieliśmy, że jedziemy na roboty do Niemiec. Bałem się bardzo tego wywiezienia. Miałem wówczas 14 lat i oderwano mnie od rodziny, bliskich i znajomych. Było to dla mnie, wiejskiego chłopca, ogromnym przeżyciem. Przy tym żaden z nas nie wiedział co może nas spotkać. Bez czapki, zbliżając się do eskortującego Niemca pytam "na migi" czy mogę wyjść do ubikacji. Chwilę pomyślał i kiwnął głową, "Ja, aber schnell". Odszedłem zadowolony, lecz zamiast do ubikacji, otworzyłem drzwi wagonu i wyskoczyłem. Jak długo leżałem bez przytomności nie wiedziałem. Ocknąłem się obolały, pokaleczony, z potarganym ubraniem. Nie mogłem się ruszyć z miejsca, wszystko mnie bolało. Zorientowałem się, że jestem gdzieś pod Sławkowem. Przeczekałem do zmroku i udałem się do mojej cioci w Bukownie, by zawiadomili moich rodziców o ucieczce. Ojciec pracował wówczas w hucie "Bankowej" jako murarz. Czynił wiele zabiegów by uchronić mnie od kary za ucieczkę i zatrudnić w hucie, razem z nim. Udało się! I pierwszego lipca 1941 roku podjąłem pracę jako pracownik pomocniczy: sprzątałem, roznosiłem pocztę, spisywałem numery wagonów z rudą, koksem, złomem itp.

W listopadzie 1942 roku Niemcy wybrali 100 robotników - w tej grupie i ja się znalazłem - i wywieźli nas na roboty w Zakładach Chemicznych "I. G. Farben Industrie - Heidybreck". Pracowałem tu w różnych wydziałach, głównie przy budowie ogromnych betonowych schronów przeciwlotniczych w związku z nasilającymi się nalotami wojsk alianckich. Byliśmy skoszarowani w obozie pracy "Birau Lager - Rajgesfeld". Razem z nami pracowali: Czesi, Francuzi, Belgowie, Włosi, Holendrzy, Żydzi, Ukraińcy, oraz inni z podbitych przez Niemcy państw europejskich. Cywile byli zatrudnieni w charakterze zbrojarzy, spawaczy, cieśli, betoniarzy itp. Jeńcy angielscy i francuscy rozładowywali wagony w akordzie, po wykonaniu normy kończyli pracę udając się do obozu. Jeńcy radzieccy byli zatrudnieni w najcięższych pracach, w glinie, wodzie, "za przewinienia" bito ich. Z głodu, zmęczenia i nękających chorób padali dziesiątkami. Nie wolno nam było

zamienić z nimi nawet jednego słowa. W przypadku złamania tej zasady kierowano do obozu koncentracyjnego. Moje obowiązki jakie mi wyznaczył "For arbeit" Müller - najbardziej znienawidzony, człowiek obozu niemieckiego, zupełnie nieczuły na żadną krzywdę ludzką, bijący za najmniejsze przewinienie - polegały na wydawaniu robotnikom i jeńcom narzędzi również dostarczanie z centralnej kuchni zupy, czarnej kawy i chleba oraz wydawanie.

Starszym grupy jeńców radzieckich był Lońka, nazywano go "Komisarem" lub "Komandirem". Mimo niebezpieczeństwa i gróźb ze strony Müllera i "Postów" (wartowników), którzy wszędzie mieli oczy oraz dozoru niemieckiego, nawiązałem z Lońką kontakt o pomocy żywnościowej tym najbardziej wynędzniałym i wycieńczonym ludziom. Wiedziałem, że tylko ja im mogę pomóc, bo przez wydawanie posiłków i narzędzi mam najbliższy kontakt z nimi. Francuzi, Holendrzy, Czesi, Duńczycy, a nawet Polacy otrzymywali czasem paczki żywnościowe z domów. Rezygnowali oni często z zupy jarzynowej o nieokreślonym, a nawet wstrętnym smaku i trocinowego zakalca. Tym mogłem pomóc jeńcom radzieckim. Umówiłem się z Lońką, że jego grupie będę wydawał do garnuszków zamiast kawy zupę, otrzymując również dodatkowe racje chleba, lecz w największej tajemnicy i przy zachowaniu ostrożności. Lońka zawsze później dobierał do swojej grupy najbardziej wynędzniałych jeńców, a nawet wprowadził ich rotację, by wszystkim najbardziej potrzebującym dać możliwość "dożyć się". Czulem, że w radzieckim obozie działa jakaś tajna organizacja obrony jeńców przed całkowitym ich wyniszczeniem.

W miarę upływu czasu, następowało nasilanie bombardowań tego strategicznego przedsiębiorstwa z uwagi na charakter produkcji. Powodowało to dezorganizację produkcji, rozluźnienie dyscypliny. Wartowników często wymieniano na starszych, a młodszych kierowano najprawdopodobniej na front, a dozór niemiecki panicznie bał się nalotów, był również przygnębiony złymi wiadomościami z frontów. Pewnego razu miałem wpadkę z tą zupą dla jeńców radzieckich. Wartownik niemiecki nadszedł niespodziewanie do okienka i zamiast

kawy w garnuszkach zauważył zupę. Długo się tłumaczyłem, że to resztki nie zjedzonej zupy i postanowiłem ją wydać, by mieli więcej sił do pracy. Tłumaczenia nie pomogły, podszedł do telefonu i zadzwonił do Müllera, szczęście, że go nie zastał. Później już strażnika tego nie spotkałem, najprawdopodobniej wyjechał na front. Jeńcy wojenni, którym ja wydawałem żywność byli w nieco lepszej sytuacji, bo w kuchni centralnej skąd pobierałem żywność pracowała moja koleżanka z ławy szkolnej w Krzykawie - Irena Sikora - więc otrzymywałem trochę więcej żywności. Lońka często prosił o leki, środki opatrunkowe dla swych kolegów, lecz niewiele udało mi się pomóc. W Kędzierzynie, Sławkowie, Bolesławiu, czy Olkuszu trudno było je otrzymać. Udało mi się czasami coś zdobyć, to zostawiałem je w umówionym miejscu, a Lońka je zabierał. Chciałem tego sympatycznego człowieka koniecznie poznać bliżej, coś się o nim dowiedzieć, lecz było to ryzykowne. Aż raz pewnego, w czasie nalotu lotniczego wypadło nam razem uciekać. Wartownicy pogubili jeńców, a sami jeszcze szybciej zdołali się gdzieś ukryć. Uciekliśmy bardzo daleko od bombardowanego zakładu. W nalocie brało wówczas udział setki samolotów. Artyleria niemiecka zestrzeliła ich wówczas podobno 11. Wtedy Lońka opowiadał mi, że jest z nad Donu, jest kawalerem, rodzice pracowali w kołchozie, że ma dziewczynę, która jest w armii - obsługuje radiostację. Podał mi swoje nazwisko - Lońka Pawłowicz Gerasimow. Zgłosił się ochotniczo do wojska, był w pułku artylerii przeciwlotniczej. Brał udział w walkach pod Tułą, zniszczył wiele czołgów i samolotów wroga. Dostał się do niewoli z frontu, gdyż był ranny w nogę.

Lońka pobierając narzędzia 18 stycznia 1945 roku powiedział mi cicho i dyskretnie: "Gienryj, ubierzaj bystro od sjuda!". Bałem się, nie wiedziałem co to znaczy, postanowiłem uciekać. Bez pośpiechu, po wydaniu jeńcom narzędzi, włożyłem termosy na wózek i pojechałem na kuchnię centralną znacznie wcześniej niż zazwyczaj. Wózek zostawiłem przed kuchnią i udałem się na dworzec kolejowy "Heidbreck Zid", wykupiłem bilet do Katowic. Z Katowic pociągi już nie kursowały i do Sosnowca wybrałem się pieszo. Szedłem "pod prąd",

bo ludzie uciekali na zachód przed frontem, masy Niemców, samochodami, motocyklami, rowerami, furmankami i bryczkami konnymi. Byli umundurowani, żandarmi i wojsko o nieznanym mi formacji. Miałem z sobą przepustkę do zakładu i parę marek. Nikt mnie nie zatrzymywał, każdy był zajęty sobą w panicznej ucieczce przed "Iwanem", jak to mówili Niemcy na żołnierzy Armii Czerwonej. W Sosnowcu na dworcu co chwilę zapowiadano pociąg do Olkusza, lecz pociąg nie podjeżdżał. Dopiero o pierwszej w nocy pociąg podjechał na peron i o godz. drugiej byłem w Sławkowie, dalej pociągi już nie kursowały. W pobliżu był front. Idąc z dworca do Krzykawy byliśmy co kawałek kontrolowani przez niemieckie patrole i pytani skąd i dokąd idziemy, powtarzaliśmy ciągle to samo, że z pociągu do domu. Na rynku w Sławkowie było pełno czołgów i pojazdów wojskowych. Droga z Bolesławia była pełna jadących pojazdów wojsk niemieckich w kierunku Śląska. Na moście w Sławkowie poddano nas rewizji. Idąc, ciągle trzymałem przepustkę w ręku. Niemcom tłumaczyłem, trochę się nauczyłem niemieckiego na robotach, że jadę po moją mamę by ją zabrać do Heidybreku i muszę się spieszyć. Byłem młody i niewielkiego wzrostu i chyba dzięki temu udało mi się przejść wszystkie patrole wojskowe. O godzinie trzeciej nad ranem dnia 19 stycznia byłem już w domu, przypało to na dzień moich imienin.

Walczyłam pod Monte Casino

- opowiadała Piotrowska z Bukowna

We wrześniu 1939 r. pracowałam w szkole na Skalce. Z kilkoma koleżankami wybrałyśmy się do Lwowa. Próbowaliśmy uciekać przed Niemcami. Rosjanie zabrali nas do obozu w Tagieszczewie. Godne wyżywienie otrzymywało tylko wojsko. Na prośbę gen. Andersa i Sikorskiego Polacy z tego obozu przeszli do armii Andersa. Ja również. Wcielona zostałam do korpusu siostr. Nosiliśmy białe fartuchy z zielonymi gwiazdami na ramionach. Znaną trasą

Andersa przez Rosję, Persję, Egipt do Włoch, gdzie brałam udział w walkach pod Monte Casino.

Mam odznaczenie za Monte Casino oraz Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Gwiazdę za walki we Włoszech i za obronę Anglii.

Po zakończeniu wojny znalazłam się w Anglii. Do wyboru miałam "cały świat". Wróciłam do Polski. Gdybym się tam czuła dobrze, tam bym została. Czułam, że moje miejsce jest w mojej ojczyźnie. W Bukownie się urodziłam, tu przeżyłam dzieciństwo - najpiękniejszych 17 lat, tu ukończyłam szkołę podstawową w Krażku, później szkołę na Skałce.

Typowy los szkoły polskiej

- według wspomnień nauczycielki Eleonory Kunik

W momencie wybuchu II Wojny Światowej szkoła w Łobzowie mieściła się w budynku o 3-ch izbach szkolnych. Czynne były 4 oddziały - klasa V, VI, VII Publicznej Szkoły. Ze względu na działania wojenne naukę rozpoczęto dopiero 1.X.1939 r. Kierownik szkoły Leon Kunik został powołany do wojska. Pracę w bardzo trudnych warunkach podjęła Eleonora Kunikowa. Prowadziła sama 4 oddziały o łącznej liczbie 130 dzieci. W grudniu 39 r. została mianowana na stanowisko nieobecnego kierownika szkoły Myszor Irena. Leon Kunik przebywał w obozie jenieckim w Arnswalde. W kwietniu 1940 r. wszyscy polscy nauczyciele zostali zwolnieni, a niektórzy przyjęci na nowych warunkach. Zwolnione zostały nauczycielki - mężatki, jedynie zatrudnione zostały wdowy i żony jeńców wojennych, oraz zaginionych w czasie kampanii wrześniowej. W czerwcu 1940 r. zamianowany został do tutejszej szkoły, jako drugi nauczyciel Nowak Józef ze Śląska.

Nauka w minionym roku szkolnym odbywała się w bardzo trudnych warunkach. Nie było czym ogrzać sal szkolnych, dzieci źle ubrane. Absencja przerażająca. Na mocy zarządzenia Rady Szkolnego dr Felke w Miechowe, (Miechów był siedzibą Inspektoratu Szkolnego)

podręczniki szkolne zostały wycofane. Pozostawiono podręcznik do arytmetyki, pisowni i do biologii. Nauczanie historii i geografii zostało zabronione. Wszystkie mapy szkolne i zbiory książek z biblioteki szkolnej uległy konfiskacie. Do nauki języka polskiego wydawano czasopismo tygodniowe "Ster". Czasopismo to było na poziomie klasy III, a musiało służyć wszystkim dzieciom. Posługiwanie się wycofanymi podręcznikami było ryzykowne, groziło nawet obozem. Część map i książek udało się zakonspirować. Były one potrzebne do pracy w tajnym nauczaniu. W okresie okupacji, tajne nauczanie na terenie wsi prowadziła Eleonora Kunikowa. Obejmowało ono młodzież ze starszych klas i uzupełniało naukę języka polskiego, historii, geografii, a także przygotowywało grupy młodzieży w zakresie gimnazjum. Egzaminacje odbywały się w szkole w Łobzowie przed komisją zaprzyśżoną, złożoną z profesorów gimnazjalnych.

W roku szkolnym 1940/41 staraniem kierownictwa szkoły udało się uzyskać dla szkoły trzeci etat, który dostała nauczycielka Lipińska Kamila, wysiedlona ze Śląska. Dzieci klas V i VI uczą się na miejscu. Rozpoczęły one pracę 28.X. 1940 r. Nauka jest dwuzmianowa. Warunki pracy są ciężkie, ciasno. Jedną z sal zajmuje ośmioosobowa rodzina Ulanowskich, wysiedlona z Poznańskiego. Dzięki jednak staraniom, zwłaszcza byłego sołtysa Korandego Piotra, rodzinę Ulanowskich umieszczono we wsi, a salę oddano do dyspozycji szkoły. Wiele trzeba było trudu, by tę salę umeblować i przystosować do warunków nauczania.

2.IV.1941 r. naukę w szkole przerwano z powodu zajęcia budynku szkolnego przez wojska niemieckie. Wojsko to krótko stacjonowało w szkole, ale po opuszczeniu budynku stan klas wymagał remontu, wiele rzeczy zostało zniszczonych, wiele zaginęło. Wtedy to stary gospodarz Słuszniak Paweł stał na straży dobytku szkolnego.

W maju tegoż roku Radca Szkolny zamianował do szkoły dwie nowe siły, Krauz H. z Częstochowy i Pawlak Zofię z Poznania. Los tasował niemiłosiernie nauczycieli polskich. Teraz można było podnieść poziom nauczania, zwiększono liczbę godzin pracy dla poszczególnych

oddziałów i z początkiem nowego roku szkolnego zorganizowano klasę VI. Ogólna liczba dzieci wyniosła 186 osób. Mimo bardzo wytężonej pracy niektórych nauczycieli, trudno było nadrobić wszystkie braki, zwłaszcza że już od 1.IX.1942 r. kol. Pawlak wyjechała, a na jej miejsce nie przydzielono nikogo. Wyjechał również kol. Sikora, a na jego miejsce przydzielono Kulak Natalię.

Od 1.II. do 1.III.1943 r. przzerwano naukę. Dzieci waleśały się po wsi, a szkoła była zamknięta. Od 1.IX.43 r. nauka odbywała się normalnie, ale już od Bożego Narodzenia lekcje odbywały się tylko cztery razy tygodniu, ze względu na oszczędność opału. Kol. Kulak przeniosła się od 1.II. do Łobuzowa, stamtąd bowiem miała bliżej do Wolbromia, który był jej miejscem zamieszkania.

Do końca roku, trzeciego etatu szkoła nie uzyskala. Pozostała w szkole jedynie nauczycielka Kunikowa i Lipińska. Warunki pracy nieludzko ciężkie. Zimno, głodno, smutno. Coraz mniej dzieci w szkole. Branka na roboty do Niemiec deprymuje dzieci, codzienne wyjazdy mieszkańców wsi do kopania okopów gdzieś pod Miechów, Charsznicę, Szycę obejmują i starsze dzieci. Często jadą one za chorych i słabych ojców i matki. Strach pada na wszystkich. Pod oknami szkolnymi jadą na stracenie Żydzi, jadą z kontygentem przemrożeni chłopci, jadą ludzie, a nikt nie jest pewien czy powróci wieczorem do domu, do żony, do dzieci. I czym dłużej trwała wojna, tym trudniej było pracować w szkole, wśród polskich, zabiedzonych, przerażonych dzieci. W warunkach, jakie się wytworzyły w szkole podczas okupacji, było coś nienormalnego. Brak stabilności sił nauczycielskich, zmieniali się oni co kilka miesięcy. Jednych rzucal los, inni sami szukali lepszej doli. Nie zdołali się często zżyć z dziećmi, z nowymi warunkami. Często napięcie nerwowe, przeżycia, kataklizmy rodzinne, osobiste nie pozwalały na szarą, mrówczą pracę, tym potrzebniejszą, że były to czasy niewoli. System nerwowy przeciętnego człowieka nie wytrzymał takiej sytuacji.

Ostatni rok szkolny w mrokach okupacji to rok 1944/45. W porębie Dzierżnej nie rozpoczął się on 1.IX. 7.VIII. 44 r. Poręba

przeżyła słynną pacyfikację. Na terenie wsi zastrzelono trzech Niemców, za co niemieckie władze odpowiedzialnymi czynili mieszkańców wsi. Spalono 76 gospodarstw, rozstrzelano 39 gospodarzy, a potem podpalone stodołę, pod którą leżały ciała pomordowanych. Niektórzy żywcem palili się, bo kule nie były śmiertelne. Trzask ognia, jęki konających, mdlejące kobiety, to obraz tego dnia. Kiedy oddział egzekucyjny opuścił wieś, dogasały pożary, a na zgliszczach nie było ludzi.

Te wszystkie momenty zaciążyły na życiu szkoły. Ten ostatni rok okupacji, to walka o przetrwanie. Frekwencja w szkole spadła w niektórych dniach do 25%; dzieci nagie i głodne - to był argument. W styczniu 1945 r. przerwano naukę z powodu działań wojennych, tym razem jednak wieś uniknęła nowych wstrząsów. 17 stycznia wkroczyły wojska radzieckie.

Po trzech tygodniach wznowiono zajęcia. Z miejsca zaczęto realizować program nauczania sprzed września 1939 r. Uzupełniano wiadomości zwłaszcza z historii, geografii, języka polskiego. Brak podręczników i pomocy naukowych potęgował trudności. Nie było opału. Nauczyciele wracali na stare placówki. W Porębie Dzierżnej pracuje dalej Eleonora Kunikowa, Kamila Lipińska. Leon Kunik wraca z obozu w listopadzie i obejmuje kierownictwo szkoły. Mąż kol. Lipińskiej wraca z Rumii, po czym wyjeżdża na Śląsk.

Rok 1945 już w wyzwolonej Ojczyźnie zaczyna normować życie szkoły. Jest ciężko, ale nadzieja opromienia trudy, że każdy następny rok będzie lepszy, że nauczyciel polski wyrówna braki, wypracuje nowe wartości, z których wyrosną nowi, dzielni ludzie tak bardzo potrzebni Ojczyźnie w nowych warunkach.

O pacyfikacji Poręby

- wspomina Eleonora Kunik

8.VIII.1944 r. o godz. 7.20 we wsi rozległy się strzały. Dobiegał już piąty rok wojny. System nerwowy ludzi nie wytrzymał wtedy

wiele. Napięcie nerwowe dochodziło do zenitu, dlatego strzały te zelektryzowały nieprzyjemnie mieszkańców wsi. Pamiętam, jak mechanicznie tylko wykonywałam konieczne czynności, a cała stężała słuchałam, co stanie się za chwilę. Wszyscy oczekiwali na zło, które miało nastąpić. Za moment szła wieść, że partyzanci zabili na terenie wsi trzech Niemców. Groza padła na wszystkich. Godz. 8-ma, 8.30, nic się nie dzieje. Wybieram się rowerem na pocztę do Wolbromia, by nadać paczkę dla męża w obozie. Po drodze mijam Dwór. I tam wszyscy zdenerwowani w najwyższym stopniu. Jadę do Wolbromia. Na poczcie telefonistka zdradza mi straszną tajemnicę, że Poręba Dzierżna będzie pacyfikowana i już oddział egzekucyjny w drodze. Wracam wstrząśnięta do najwyższego stopnia. Mijam, nie poznając ludzi. Gdy dojeżdżam do "Marglaka" (góra gdzie wybierano margiel przed Porębą) już z daleka widzę szereg aut ciężarowych i kręcących się Niemców i gdy jeszcze podjechałam wyżej widziałam już palącą się wieś. Palila się na całej linii szosy. Karabiny maszynowe ustawione były w stronę lasu, skąd od czasu do czasu odzywały się pojedyncze strzały.

Sprawdzono mi dokumenty i rozkazano położyć się w rowie z uniesionymi rękami. Obok leżeli Niemcy zabezpieczając się przed kulami od strony lasu. Po jakiejś pół godzinie usłyszałam podniesione głosy Niemców, odwróciłam głowę w tę stronę i ujrzałam dziwny obraz, najpierw dziesiątki dłoni, potem rąk, wreszcie postaci. Szły zwartą grupą obstawieni własowcami. To była cała służba folwarczna, a na czele również z podniesionymi rękami szła właścicielka folwarku p. Siemiątkowska Halina, przy niej trzynastoletni wnuk Andrzej Pniewski. Rozkazano im położyć się w rowie. Po jakimś kwadransie, któryś z hitlerowców dał rozkaz, podjechało auto i wszystkim aresztowanym we dworze rozkazano zająć miejsca w aucie. Auto ruszyło w kierunku palącej się Poręby. Zostałam sama wśród Niemców, nie wiedziałam jaki będzie mój los. Nie bardzo zastanawiałam się nad sobą. Przerażona aż do bólu myślałam ciągle, co dzieje się z Halinką. Była to moja siostrzenica, dziesięcioletnia, która podczas wojny przebywała

u mnie. Ojciec jej był w obozie w Dachau. Odpowiedzialność za życie i zdrowie dziecka zacierała inne sprawy. W pewnej chwili jeden z hitlerowców rozkazał mi wracać do Wolbromia. Na mój protest, że muszę jechać do wsi, bo tam jest dziecko, warknął wymierzysz we mnie pistolet. Pamiętam ten moment - opieram się na rowerze, kierując go w stronę Wolbromia. Nie czułam strachu, czułam nitki lodowatego potu, jak mi spływały po plecach, czekałam strzału. Nie strzelił. Opanowałam się po jakimś czasie i z chwilą, gdy zniknęłam z oczu Niemcom, skręciłam z szosy w bruzdę między dworskie łąny i chyłkiem biegłam wlokąc rower do ścieżki, która niżej prowadziła z Łobuzowa do Poręby. Na tej ścieżce nie mogłam być już widziana przez Niemców. Siadłam na rower, dojechałam do plebanii, stojącej wśród gęstych drzew. Tu u ks. Dubiela była zebrana grupa przerażonych chłopów. Od nich dowiedziałam się, że mój dom nie jest spalony. Spalone zostały zabudowania przy szosie. Z okien plebanii nie było tego widać. Po chwili wytechnienia zdecydowałam się iść do wsi. Wyszedł ze mną ks. Dubiel. Wokół panowała śmiertelna cisza. Usłyszeliśmy nagle strzał. To był ostatni strzał, jaki oddali Niemcy w tym dniu w Porębie. Od tego strzału zginął Piotr Liszka, zginął na zagonie przed swoim domem. Szłam zszokowana nie wiedząc, że za chwilę dopiero zobaczę najpotworniejszą tragedię Poręby.

Gdy wyszłam z załamania drogi i zobaczyłam mój dom, jakoś nie było to ważne. Ważne było, gdy zobaczyłam małą Halinkę siedzącą na trawniku patrzącą uparcie w stronę dogasających ogni. Na mój głos odwróciła się i zaczęła strasznie płakać. Nim weszłam do domu, powiedziała mi Ciociu, wszystko wyniosłam i pościel, i ubranie. Wyniosła w workach, które jej dała gospodyni Imiołkowa. Wynosili w sąsiedztwie wszyscy, to i ona wlokła swoimi małymi rękami, żeby coś uratować. Ale Niemcy tu nie doszli - i tak ocalał mój dom. W tym dniu, złym dniu, miałam już drugi raz szczęście.

Zabrałam leki i poszłam do pogorzeliisk. Przy szosie dogasały pożary. Nie było domów, nie było stodół. Dymy jeszcze unosiły się nad

zgliszczami, kikuty drzew sterczały żałośnie. I szłam tak sama wśród sierpniowego słońca, które świeciło tak jak zawsze, a wieś była jak wymarła. Obraz, jaki ujrzałam nagle przerastał moje wyobrażenie o zbrodni. Spalono 76 gospodarstw, rozstrzelano 41 gospodarzy, a potem podpalono stodołę, pod którą leżały ciała pomordowanych. Niektórzy żywcem palili się, bo kule nie były śmiertelne. Trzask ognia, jęki konających, mdlejące kobiety to obraz tego dnia. Kiedy oddział egzekucyjny opuścił wieś, dogasały pożary, a na zgliszczach nie było ludzi. Z popiołów i palących się stodoł wyciągaliśmy z p. Januszem Pniewskim i studentką Haliną Siekierzyńską osękami zwęglone szczątki ludzkie i układali na murawie, by rodziny mogły rozpoznać swoich ojców, mężów, synów. Tylko trzy postacie rozpoznano po charakterystycznych rysach czy sylwetkach, reszty nikt nie zidentyfikował. I w trzecim dniu, gdy po usilnych zabiegach władze okupacyjne zezwoliły na pochowanie ciał pomordowanych, odbył się niezwykle pogrzeb. Nie było trumien, nikt nie ubierał zmarłych. Dziwny to był kondukt. Jechał wóz za wozem, a na nich złożone zwęglone ciała ludzkie bez rąk, bez nóg. Za wozami wlekli się ludzie bosy, obdarci. Nie pamiętam nawet czy kto płakał. Nie było chorągwi, nie było krzyża. Na cmentarzu wykopano jedną mogiłę, do niej wkładano owinięte w prześcieradła zwęglone ciała ludzkie. Setki ludzi brało udział w tym makabrycznym pogrzebie. Mdlały kobiety i dzieci, trzeba je było ratować. Trzeba było mieć siły za innych.

Ludzie wrócili do zgliszczy. Póki jeszcze były noce ciepłe, spali na dworze, potem zamieszkali w ziemiankach. Nędza, głód, zimno. Nie było odzieży, nie było butów. Zorganizowano zbiórkę w okolicznych wsiach i dzielono tym, co zebrano. Oddział AK pośpieszył z pomocą mieszkańcom Poręby Dzierżnej, dostarczając odzieży i leków. A Niemcy rekwirowali wszystko, co się dało. Karano dalej mieszkańców wsi zabierając zboże na pniu, siano, koniczynę, inwentarz pozostały. Te wszystkie wypadki wytworzyły niezdrową psychozę wśród mieszkańców. Pojawienie się samochodu na wsi wywoływało panikę. Ludzie uciekali w pola i ukrywali się w ziemiankach bojąc się

powrotu do domu.

W największej tajemnicy przed Niemcami z Haliną Siekierzyńską leczylismy rannych. Bylismy przeszkolonymi sanitariuszkami AK i ta wiedza tak bardzo nam się przydała.

Ciężko poparzony był Mazur Stanisław, który uciekł spod palącej się stodoly. Uciekając zrywał z siebie palącą się odzież, prawie nagi dobiegł do Chilny, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Głanowski - ogrodnik - był ciężko ranny w udo. Trzy miesiące trwało leczenie. Sołtys Świerczek Marek o mało nie umarł z upływu krwi, ale uratowano go. Tekieli Jakub zginął, kula trafiła go w kręgosłup, został sparaliżowany i po kilku dniach zmarł. Odratowany został student radziecki, który ukrywał się jako służący u organisty miejscowego Tekielego i wielu innych.

I przyszła zima, pamiętny styczeń. Zbliżał się front, a z nim nadzieja wyzwolenia. Ale i odrodził się u ludzi strach. Trzeba było znowu zaglądać do wielu domów i uspokajać ludzi. Taką już widać rolę wyznaczył mnie nauczycielce, los w tej wsi.

O wuju partyzancie

- opowiada Lucjan Kluczewski

Okupacja. Mam 8 lat. Mieszkam z rodzicami i dwiema siostrami w małym drewnianym domku "pod papą" w przysiółku Cegielnia koło Bolesławia. Dom oddalony jest od lasu o około 50m. Obok domu przebiega droga wyłobionymi koleinami w gruncie piaszczystym. Droga bierze swój początek od rozwidlenia dróg Bolesław - Laski i Bolesław Cegielnia w dzielnicy Bolesławia zwanej Złodziejką, przy domku państwa Szatanów. Idąc tą drogą z Bolesławia na północ, na pierwszym kilometrze mijamy zabudowania leśniczówki, w której rezyduje leśniczy Niemiec Henko zwany przez wszystkich "Piórkiem". Dalej, ok. 200m schodząc z górki od leśniczówki, są dwa drewniane domki,

jeden państwa Skorusów, drugi właśnie nasz - Kluczewskich. Droga w tym miejscu skręca na zachód, a następnie po drugich 200m. skręca na południe biegnąc pomiędzy zabudowaniami Kolonii Ujkowa Nowego nazywanej Ruchacówką. Zataczając taką pętlę, przy zabudowaniach Lorka, znów łączy się z drogą Bolesław - Laski stanowiącą odgałęzienie rozwidlenia dróg w Bolesławiu, o którym już pisałem. Ojciec Jan pracuje w Fabryce Drutu i Gwoździ w Sławkowie, jest w konspiracji, należy do organizacji AK obejmującej teren Lasek. Matka, jako gospodyni domowa przeznaczca cały swój czas na nasze wychowanie i zapewnienie nam minimum egzystencji. Brat ojca, Daniel, chcąc uniknąć przymusowego wywozu na roboty do Rzeszy, schronił się w lesie wstępując do oddziału partyzanckiego AK pod dowództwem Woźnicy ps. "Hardy". Dogodne położenie naszego domku, biorąc pod uwagę bliskość lasu i prawie odludzie, sprzyja możliwości bezpiecznego i prawie niezauważalnego wyjścia z lasu i dostania się do niego. Z możliwości takiej korzysta brat ojca, wujek Daniel, otrzymując co jakiś czas dwa do trzech dni zwolnienia z oddziału na "odwczasowanie się". Na ten czas wybiera pobyt w naszym domku, przychodząc zawsze o zmierzchu i wybierając moment kiedy w okolicy domku "nikt się nie kręci". Dla mnie ten pobyt wujka zawsze był wydarzeniem nadzwyczajnym. Wujka uwielbiałem, gdyż zawsze był dla mnie usposobiony przyjacielsko, żartował, śmiał się, wypytywał mnie o różne moje przygody, a w ogóle był dla dzieci bardzo dobry, bo sam wówczas ich nie posiadał. Moja wyobraźnia i ciekawość były potęgowane tym, że wujek przychodził w mundurze polskim. Czapka posiadała orzelka, na rękawie bluzy był wyhaftowany emblemat przedstawiający pół białego orła i pół świerka, spodnie, rajtki i buty z cholewami, no i broń - pistolet i broń krótka. Po przybyciu do nas, krótkim powitaniu, mył się, przebierał w czystą bieliznę, jadł kolację i szedł do drugiej izby spać. Przy łóżku wieszał swojego "stena", a ja dostawałem od ojca zakaz wchodzenia do tej izby i nakaz zachowania bezwzględnej ciszy, "bo wujek śpi".

Pewnego dnia po zapadnięciu zmierzchu, przyszedł do domu wujek Daniel, po spełnieniu wszystkich ceremonialnych czynności poszedł

spać. Ja w kuchni siedziałem przy oknie jedząc kolację. Myśli i wyobrażenia o wujku w lesie wypełniały mi całą czaszkę. Oczy utkwilem w oknie, za którym panowała już ciemność nocy. Nagle w punkcie szyby, tam gdzie winna być leśniczówka, ukazały się dwa obok siebie świecące dość jasno światła. Światła te zaczęły się splotać powoli skosem w lewo, w dół, co odpowiadało przebiegowi drogi od leśniczówki do naszego domu. Powiedziałem bezwiednie: "Jedzie auto!". W okno spojrział nieopodal stojący ojciec, skoczył do drzwi drugiej izby, a kiedy je otworzył szarpnięciem, stłumionym głosem krzyknął: "Daniel, Niemcy!". W ułamkach sekund przebiegały wydarzenia. Wujek w gaciach wyskoczył z łóżka, chwycił i zarepetował pistolet stając przy oknie za firanką. Wydał polecenie: "Ty Janek do kuchni i spróbuj załatwić tego co wejdzie do domu, a ja załatwię tych co na zewnątrz". Ojciec podbiegł do kredensu, otworzył jedne drzwiczki, sięgnął do wnętrza i z gwóźdków wbitych w ściankę za szufladą zdjął nagan "dziewiątkę". Krótkie szczęknięcie ładowanej broni, szybkim ruchem wkłada ją za pas pod marynarkę i przysłania ją jej połami. Ręce ojca ułożyły się jak u szeryfa przy ostrzach. Stał przy piecu kuchennym na nieco rozstawionych nogach. Matka zamarła w bezruchu, stojąc obok ojca przy kominie. Ojciec jeszcze szepnął do mnie: "Włóż pod stół!". Zsunąłem się jednym ruchem i już tam skulony siedziałem. Siostry starszej chyba nie było, bo często latała wieczorem "na chałupki" do koleżanki. Młodsza siostra jako dziecko z pewnością już spała. W tym czasie światła reflektorów samochodowych zbliżyły się na wysokość furtki i zatrzymały się. Z samochodu wyskoczył jeden niemiecki żołnierz, nogą pchnął furtkę i wszedł na podwórko z automatem gotowym do strzału, zatrzymał się rozglądając się wkoło. Następnie z szoferki wyłoniła się wysoka postać okryta długim płaszczem, szła przez podwórko przyświecając sobie latarką. W sieni o podłogę z desek zadudniły kroki i do drzwi kuchennych zapukano. Ojciec odpowiedział grzęznącym w gardle głosem: "Proszę!". Drzwi się rozwarły i w progu stanęła ta wysoka postać. Był to esesman. Wykrzywiona okrągła czapa z gapą i pod nią umieszczona

trupia główka. Ciemny, długi, połyskujący płaszcz, spod którego wystawały błyszczące oficerskie buty. W niskich drzwiach musiał się nawet trochę przygarbić. Stojąc tak w progu pozdrowił domowników niemieckim "Guten Nacht!" i następnie zapytał łamaną polszczyzną: "Dchoga do Laski?". Ojciec odpowiedział krótko "Prosto!". Niemiec zrozumiał i powtórzył dwa razy dla upewnienia się: "Pehosto? pehosto?". "Pehosto!" - padła potwierdzająca odpowiedź. Podziękował "Danke!, Guten Nacht!" i cofnął się do wyjścia zamykając za sobą drzwi. Wszystkich oczy wlepiły się w okno, śledząc oddalające się światło latarki, które zgasło za furtką przy samochodzie. Silnik zarechotał i dwa jasne światła ruszyły w dalszą drogę - prosto. Każdy na swój sposób odczuł niebywałą ulgę, wszyscy głośno odetchnęli. Zaczęła się analiza zajścia. Każdy starał się na swój sposób wytłumaczyć niezapowiedzianą wizytę esesmana. To jednak nie wsypa, ustalono, że musiała to być pomyłka kierowcy. Być może przyjeżdżał ze swymi "panami" już w te strony, na leśniczówkę do Henka, który od czasu do czasu organizował orgie pijackie dla swych kamratów z SS czy innych władz terenowych. A tak łatwo jest przez małe zapomnienie skrócić nieco kierownicą na rozwidleniu dróg przy domku państwa Szatanów w Bolesławiu.

Długo w tą noc nie gasła karbitówka oświetlająca nasze izby. Wujek i ojciec ustalali sposób szybkiego opuszczenia domu przez wszystkich "na wszelki wypadek". Drogi ewakuacyjne, miejsce pierwszego schronienia się w lesie, dobytek, jaki należy zabrać, i następnie kogo powiadomić i jak się kontaktować. Od tego czasu w domu była przygotowana niezbędna ciepła odzież, jakieś koce i żelazna porcja żywności. Ten "wszelki wypadek" mógł być spowodowany aresztowaniem "sympatyzujących z bandytami", bo z pewnością esesmani jechali do Lasek nie po co innego, jak tylko "zwinąć kogoś". Każdy następny dzień przebiegał na zbieraniu informacji, gdzie byli Niemcy, co robili na Laskach, czy kogoś aresztowali. Wiadomości były pomyślne, nie schwytali nikogo z interesujących nas ludzi. Groźba oddalała się, wracał względny spokój. Jednak każdego wieczoru oczy co chwila

bezwiednie kierowały się w okno skierowane na drogę do leśniczówki. Tylko ja odczuwałem jakiś żal wewnętrzny, gdyż wujek zawiesił “odwczasawianie się” na jakiś czas nie chcąc sprowadzić nieszczęścia na nasz dom. Wyobraźnia w małej chłopięcej głowie wciąż rosła, widziałem w niej partyzantów w lesie, w ziemiankach, rozgrzewających się po akcji łykiem bimbru. Wśród tych partyzantów na pierwszym planie był zawsze mój wujek uśmiechnięty do mnie i pytający “Co słyhać?”.

Okupacyjna bieda

- opowiada Maria Ślusarczyk

Była wtedy wielka bieda. Drewniany dom kryty słomą, podłoga z gliny. Wyżywienia na kartki nie starczało i chodziłam na handel za granicę do Wolbromia. Ryzykowałam życiem. Mąż był w niewoli. Po czterech latach wrócił, lecz nabył się choroby nóg i jeszcze przez dwa lata nie chodził. Ubiór nosiliśmy taki sam w dni robocze, jak i w niedzielę. Nosiliśmy buty z drewnianymi podeszwami, tzw. “holcszuły”.

Dobre serce Niemca

- opowiada Maria Januszek

Gdy wybuchła wojna miałam 28 lat. Po miesiącu od urodzenia ósmego dziecka, najstarsza córka miała wówczas 16 lat, zostałam zabrana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Pewnego dnia zawiadomiono mnie, że jutro będę rozstrzelana. Bardzo płakałam. Niemiec zapytał mnie dlaczego płaczę. Był to jakiś dobry człowiek, bo gdy powiedziałam mu, że mam ośmioro dzieci to spowodował zwolnienie mnie z obozu. Z Oświęcimia przyszłam piechotą.

Beznadziejne warunki mieszkaniowe

- opowiada Władysława Januszek

Nasz domek był położony tuż przy dworku w Krzykawce. Ojciec mój został zastrzelony przez Niemców, gdy niósł wodę ze studni znajdującej się na łąkach. Później zostaliśmy wysiedleni i przenieśliśmy się do bardzo małego domku leżącego na drugim końcu wioski. Mieszkanie babci składało się z izby, kuchni i komory. Była również piwnica. W tych warunkach mieszkało nas siedmioro. Do domku przylegał mały chlewik. Początkowo pracowałam na lotnisku koło Chechła jako sprzątaczką, a później w Sławkowie przy kopaniu okopów.

Na robotach w Niemczech

- opowiada Kazimiera Stach

W 1940 roku, gdy miałam 15 lat hitlerowcy zabrali mnie na roboty do Niemiec. Byłem tak wystraszony tym co się stało, że nie pamiętam jak dojechałem na miejsce. Miejscowość nazywała się Racina. Pracowałem w dużym gospodarstwie ogrodniczym, w którym pracowali ludzie różnych narodowości. Pracowaliśmy od świtu do zmroku, bez jednego wolnego dnia. Wyżywienie było dostateczne, lecz wielu kolegów zmarło z przemęczenia i chorób. Obowiązywała pełna posłuszeństwo właścicielowi gospodarstwa.

Miałam męża partyzanta

- opowiada Józefa Kubiczek

Pewnego dnia przybiegła do nas pani Piętkowa. Właśnie tego dnia wcześniej przyjechali Niemcy zabrać jej męża Tomasza i dwóch synów

Stanisława i Adama. Przyczyn aresztowania nie znała, ale wiedziała, że musi to być coś poważnego. Poprosiła mojego męża, by na rowerze pojechał do lasu, gdzie pracowali i ostrzegł ich. Wiedziałam, że było to zadanie trudne i bardzo niebezpieczne, bo wszędzie było pełno Niemców i kontrolowali każdego przechodnia. Przerażona patrzyłam jak bez wahania mąż bierze rower. Na wszelki wypadek wziął z sobą tzw. "becukrzaj", czyli kartkę na przydział słomy. Mąż daleko nie ujechał i został zatrzymany przez Niemców. "Becukrzaj" okazał się doskonałym alibi. Ledwie Piątkowie zdążyli uciec, a już nadjechał Niemiec, by ich aresztować. Magister powiedział, że nie wie kiedy wrócą, bo pojechali do Sosnowca po towar. Wściekli żandarmi pochodzili chwilę po lesie i odjechali. Mąż wyszedł z ukrycia w gałęziach, i wrócił do domu szczęśliwie, lecz w strachu. Mąż mój chodził do pracy tylko na nocną zmianę, a w ciągu dnia ukrywał się "tak na wszelki wypadek". Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że mąż mój był w partyzantce i posiadał pseudonim "Koń". Działał w ukryciu nawet przed własną żoną, by zaoszczędzić mi zdrowia.

Na robotach w Niemczech poznałam powstańca warszawskiego - opowiada Maria Kalembka

Na początku wojny pracowałam w gospodarstwie rolnym zarządzanym przez Niemca. Raz sprzeciwiłam się jemu i w niedzielę nie poszłam do pracy, za co wysłał mnie na roboty przymusowe w głąb Niemiec. Pracowałam w gospodarstwie rolnym u pewnej Niemki wraz z Francuzem, dwoma Niemcami i Niemką imieniem Maria - moją rówieśniczką. Zaprzyjaźniłam się z nią. Maria wybawiła mnie z wielu kłopotów. Nie było mi tam źle, lecz bardzo tęskniłam za matką, rodzeństwem i Polską. Postanowiłam uciec. Niestety, w drodze złapano mnie i osadzono w obozie. Byłam tam cztery miesiące, a następnie zostałam zwolniona dzięki staraniom mojej gospodyni, u której

nadal pracowałam. Poznałam tam młodego powstańca warszawskiego, z którym wróciłam do rodzinnej wioski i pobraliśmy się.

Kryjówka wuja

- opowiada Zofia Poczesna

Gdy wybuchła wojna miałam pięć lat. Jednak pamiętam dobrze historię z moim wujkiem, który został osadzony w olkuskiej "kozie" za rzekomą kradzież roweru stanowiącego własność jakiegoś Niemca. Zadaniem wujka było codzienne obchodzenie hodowanych tam świń. Jakość pracy i systematyczność kontrolował strażnik. Wykorzystał pewnego razu moment, gdy strażnik był w chlewiku, a wujek na zewnątrz, szybko go zamknął i uciekł. Od tej pory ukrywał się. Wykopał sobie pod podłogą dół z wyjściem pod szafą i tam przebywał w chwilach niebezpiecznych. Niemcy często przychodzili, wypytywali o wujka, ale bezskutecznie.

Część II

Straty w ludziach podczas drugiej wojny światowej

W kampanii wrześniowej zginęli:

1. Zygmund Fulbiszewski (lat 25) - z Bolesławia
2. Ludwik Kisata (l. 24)
3. Andrzej Kubański (l. 42)
4. Waław Leś (l. 24)
5. Stefan Leśniak (l. 37)
6. Edward Otrębski (l. 22)
7. Edward Poczesny (l. 24)

8. Stanisław Suwalski (l. 26)
9. Zygmund Zięba (l. 27)
10. Józef Gołąb (l. 45) - z Hutek
11. Józef Sośnierz (l. 32) - z Krążka
12. Władysław Dybich (?) - z Krzykawy
13. Władysław Lekki (?)
14. Leon Dukat (l. 38) - z Krzykawki - Reczkowego
15. Władysław Ślęzak (l. 24)
16. Ignacy Liszka (?) - z Małobądza
17. Jan Czyż (l. 27) - z Podlipia
18. Marian Kulawik (l. 30) - z Ujkowa Nowego
19. Andrzej Skręt (l. 22) - z Ujkowa Starego

W obozach koncentracyjnych zginęli:

1. Bronisław Biały* (l. 29) - z Bolesławia
2. Anzelm Chodorowski* (?)
3. Jan Gdula (l. 58) - z Hutek-Białej
4. Antoni Widziński (l. 32)
5. Jan Sikora (l. 32) - z Hutek
6. Tadeusz Leśniak (l. 32) - z Krążka
7. Maria Halejak* (42 ?) - z Krzykawy
8. Piekoszewska Anastazja* (?)
9. Piekoszewski Jan * (?)
10. Władysław Ślęzak (l. 29)
11. Stefan Ziętek* (?)
12. Józef Czerwiński (l. 17) - z Krzykawki
13. Stanisław Czerwiński (l. 44)
14. Franciszka Dębska* (l. 60)
15. Maria Dębska (l. 17)
16. Wincenty Dębski (l. 33)
17. Antoni Januszek (l. 31)
18. Józef Januszek
19. Stanisława Kobylarz (l. 28)

20. Jan Krolta (l. 28)
21. Jan Krzysztowski* (l. 42)
22. Stanisław Migas* (l. 21)
23. Józef Nowak* (l. 25)
24. Piotr Opala (l. 28)
25. Zenon Łaskawiec (l. 26) - z Lasek
26. Piotr Kika (l. 45) - z Podlipia
27. Józef Handel (l. 21) - z Ujkowa Starego
28. Stanisław Lekstan (l. 25)
29. Helena Tracz (l. 22)
30. Cebo (?) - z Wodącej
31. Józef Michalski (l. 40) - z Małobądza

Przez żandarmerię i gestapo zamordowani zostali:

1. Józef Lorek (l. 36) - z Bolesławia
2. Henryk Micek (l. 32)
3. Jan Sikora (l. 51)
4. Maria Kika (l. 18) - z Małobądza-Pniaków

24 listopada zamordowano 6 żołnierzy AK:

1. Jan Bratek (l. 36) - z Krążka
2. Jan Brzozowski (l. 33)
3. Henryk Miech (l. 32)
4. Henryk Piekarcz (l. 32)
5. Józef Wójcik (l. 30) - z Wodącej
6. Donat Rufin Wrona (l. 20) - z Krzykawy

Podczas pacyfikacji wsi i obław zginęli:

1. Anzelm Chodorowski (l. 27) - z Bolesławia
2. Józef Cieślik (l. 23)

3. Józef Czerniak (l. 21)
4. Andrzej Głąb (l. 46)
5. Ignacy Jeziorowski (l. 24)
6. Edward Leś (l. 30)
7. Edward Lipartowski (l. 23)
9. Feliks Piekoszewski (l. ?) - z Krzykawy
10. Wacław Rudowski (l. 22) - z Bolesławia
11. Jan Sikora (l. 21)
12. Józefa Skubis z dzieckiem
13. Marian Skubis (l. 22)
14. Józef Środula (l. 41)
15. Maria Czerniak (?) - z Hutek-Białej
16. Bronisława Widzińska (?)
17. Jan Płonka (?)
18. Mieczysław Probierz (l. 25)
19. Jan Gołąb (l. 44) - z Lasek
20. Jan Ślęzak (l. 37)
21. Jan Wasiński (l. 53)
22. Marian Otrębski (l. 34)

Na robotach przymusowych w Niemczech zginęli:

1. Emilia Mrzyglód (l. 19) - z Hutek
2. Józef Ślęzak (l. 29) - z Krzykawy
3. Władysław Ślęzak (l. 29)
4. Stefan Ziętek (?)
5. Marian Jedliński (l. 18) - z Lasek
6. Konstanty Czerniak (l. 38) - z Małobądza
7. Henryk Danecki (l. 42)
8. Michał Lorek (l. 37)
9. Paweł Sikora (l. 33)
10. Władysław Ślusarczyk (l. 17)
11. Edward Moń (?) - z Ujkowa Nowego

Podczas działań wojennych w 1939 i 1945 zginęli:

1. Irena Kulig (l. 12) - z Lasek
2. Kazimierz Ślęzak (?) - z Krzykawy
3. Karola Mitka (?) - z Małobądza-Krza
4. Edward Białas (l. 18) - z Podlipia
5. Zygmund Śpiewak (l. 39)

Nazwiska poległych na terenie gminy Bolesław żołnierzy Armii Radzieckiej, pochowanych na cmentarzu w Olkuszu:

1. Henetko F. A. - poz. 13 na tablicy nagrobkowej
2. Bykowski W. M. - poz. 37
3. Dziubko - poz. 38

Liczbowe zestawienie strat w ludziach z terenu gminy Bolesław w obecnych granicach administracyjnych podczas II wojny światowej:

W kampanii wrześniowej zginęło	19 osób
W obozach koncentracyjnych	31
Rozstrzelanych przez żandarmerię	10
Zginęło podczas pacyfikacji	22
Zginęło na przymusowych robotach w III Rzeszy	11
Zginęło podczas działań frontowych i nalotów	5
<hr/>	
Razem	98 osób

Do bilansu strat w ludziach należy doliczyć około 62 osób wyznania

Mojżeszowego, które zamieszkiwały na terenie gminy Bolesław w 1939 roku.

* Nazwiska mieszkańców zmarłych, zabitych i rozstrzelanych w KL. Auschwitz, których akty zgonów z lat 1941 - 1943 są zachowane w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

W Krzykawce - Michałowie i Komorze mieszkało przed wojną sporo Żydów, którzy pracowali w Fabryce "Braci Szajn". Najprawdopodobniej wszyscy zostali zgładzeni przez hitlerowców, gdyż po wojnie żaden nie powrócił.

Poniżej podajemy alfabetycznie ich wykaz.

<i>L. p.</i>	<i>Nazwisko i Imię</i>	<i>Rok</i>	<i>Skąd przybył</i>	<i>Zawód</i>
1.	Bimke Fajga	1859	Będzin	(teściowa przemysłowca)
2.	Barbaun Cyna	1913	Wolkowysk	kucharka
3.	Cełel Watal	1917	Łódź	urzędnik prywatny
4.	Czamańska Zetma	1919	Olkusz	robotnica
5.	Deutsch Salomon	(?)	Sanok	robotnik
6.	Fulleler Izrael	1917	Kraków	absolwent gimnazjum
7.	Gelman Rachmiel	1916	Zofjówka	robotnik
8.	Goldberg Abracham	1913	Kraków	subiekt
9.	Gzynszpan Hereko	1915	Łódź	robotnica
10.	Kabza Rozalia	1918	Będzin	slużąca
11.	Kaufan Cypa	1909	Sławków	
12.	Kestyn Jankiel	(?)	Białystok	robotnik
13.	Kryman Jura	1918	Zawiercie	
14.	Langs Masze	1913	Łódź	robotnik
15.	Leszes Mojsze	1919	Białystok	robotnik

16.	Lewensztejn Chaja	1916	Lódź	robotnik
17.	Liwszyc Mojsze	1912	Sławków	robotnik
18.	Mak Elstera	1916	Sławków	robotnica
19.	Male Elstera	1916	Sławków	robotnica
20.	Mandowska Liba	1918	Lódź	robotnica
21.	Margolin Nachim	1918	Małczadz	robotnik
22.	Naparstek Chona	(?)	Sławków	robotnica
23.	Orgel Jozef	1914	Kraków	ślusarz
24.	Pamentnik Sura	1915	Lódź	robotnica
25.	Peterseil Naftali	1911	Kraków	urzędnik
26.	Prejzerowicz Marianna	1915	Sosnowiec	robotnica
27.	Rechlejbel Szymon	1921	Wolkowska	torebkarz
28.	Rozenberg Mendela	1916	Zawiercie	robotnica
29.	Rybak Joel	1916	Równo	robotnik
30.	Salzberg Jakub	1919	Kraków	robotnik
31.	Skalinka Emilia	1917	Dąbrowa Gór.	
32.	Strużewska Szprynca	1912	Sławków	robotnica
33.	Tepcz Szulim	1914	Kraków	robotnica
34.	Treller Salo	(?)	Białystok	robotnik
35.	Wagman Fajgla	1913	Kraków	robotnik
36.	Winer Izak	1920	Kraków	stolarz
37.	Wojman Chaim	1917	Sławków	robotnik
38.	Wiślicki Jakób	1891	Lódź	przemysłowiec
39.	Wiślicki Chaja	1892	Lódź	(przy mężu)
40.	Wiślicka Perla	1923	Sławków	(przy rodzinie)
41.	Wiślicka Harra	1924	Sławków	(przy rodzinie)
42.	Wiślicki Bernard	1929	Sławków	(przy rodzinie)
43.	Szlugielman Laja	1809	Sławków	kucharka

W Krzykawie mieszkały rodziny żydowskie Słomnickich:

44.	Słomnicki Moszek-Joel	1883	Małobądz	rzeźnik
45.	Słomnicka Szajndla	1918	Małobądz	(żona)
46.	Słomnicki Wolf-Berek	1922	Małobądz	(syn)

47.	Słomnicki Hersz-Majecz	1926	Krzykawa	(syn)
48.	Słomnicki Izrael-Abram	1918	Krzykawa	robotnik
49.	Słomnicki Kauma	(?)	Grabocin	
50.	Słomnicka Iymcha	(?)	Grabocin	robotnica
51.	Słomnicki Mendel	1908	Sławków	robotnik
52.	Słomnicka Szajdla	1905	Sławków	(przy mężu)
53.	Słomnicki Majecz	1931	Krzykawa	(syn)
54.	Słomnicki Wulf	1934	Krzykawa	(syn)
55.	Słomnicki Szajek	1938	Krzykawa	(syn)

W Laskach mieszkały dwie rodziny żydowskie

56.	Najman Moszek-Majecz	1882	(?)	portier
57.	Najman Hunda-Rajza	1898	(?)	(żona)
58.	Najman Piron-Jakub	1923	(?)	(syn)
59.	Najman Mosze-Szul	(?)	(?)	(syn)
60.	Koszerny Abracham-Jakub	1923	Łagiewniki	(?)
61.	Koszerny Watan	(?)	Łagiewniki	(?)
62.	Koszerna Ewa	(?)	Łagiewniki	(?)

Nikt z rodzin żydowskich nie powrócił po wojnie, co pozwala przypuszczać, że wszyscy zginęli.